



Margaret Archer
University of Warwick

Podmiotowość, tożsamość i przynależność. W jaki sposób łączy je refleksyjność?

Wykład inauguracyjny XVII Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego
we Wrocławiu (transkrypcja)

Adam Mrozowicki: Szanowni Państwo, Koleżanki i Koledzy, Uczestnicy i Uczestniczki XVII Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego. Jest mi niezmiernie miło zainaugurować pierwszą naukową sesję zjazdu, w której główną bohaterką będzie Pani Profesor Margaret Archer... Tego się spodziewałem i pomyślałem, że Pani Profesor nie trzeba przedstawiać, polskiej publiczności jest bardzo dobrze znana, coraz częściej nas również odwiedza. Tym niemniej moją rolą jest krótkie wprowadzenie... Pani Profesor Margaret Archer jest absolwentką London School of Economics, pracowała m. in. na Uniwersytecie w Reading, a w burzliwych latach 60-tych na Paryskiej Sorbonie, gdzie brała udział w seminariach Pierre'a Bourdieu, z którym notabene później nie do końca się zgadzała. W '73 r. rozpoczęła pracę na Uniwersytecie Warwick, gdzie w '79 r. otrzymała tytuł profesorski. Była pierwszą kobietą, która przewodniczyła Międzynarodowemu Towarzystwu Socjologicznemu w latach '86–90. Opublikowała ponad dwadzieścia monografii i kilkaset artykułów naukowych, jest jedną z najważniejszych, kluczowych postaci współczesnej socjologii, szczególnie nurtu krytycznego realizmu, który reprezentuje. Twórczość Pani Profesor Archer została dość późno odkryta przez polską socjologię. Pierwsze tłumaczenie jej monografii ukazało się w 2013 r. Było to *Człowieczeństwo. Problem sprawstwa*, jednak obecnie jej obecność jest dużo bardziej zaznaczona i zainteresowanie, również twórczością, jest dużo bardziej widoczne w polskiej socjologii. Jest to związane między innymi z wydaniem w tym roku przez partnera zjazdu, Narodowe Centrum Kultury, pierwszego tomu z pierwszej trylogii prof. Archer *Kultura i sprawczość*, a także uhonorowaniem jej w 2017 r. stopniem doktora honoris causa przez Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Wiedzą Państwo pewnie, że wydawane

są *Archerian Studies* w Polsce, wiecie również o seminariach mistrzowskich organizowanych przez Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, przez prof. Wieleckiego. W polskim piśmiennictwie socjologicznym pojawiły się ważne głosy zarówno rozwijające teorię prof. Archer, jak i głosy krytyczne. Kiedy jakiś czas temu pisałem wprowadzenie do pierwszego tłumaczenia na język polski książki Margaret Archer *Człowieczeństwo. Problem sprawstwa*, pozwoliłem sobie zwrócić uwagę na humanistyczny charakter jej socjologii, który bardzo blisko wiąże się z tematyką naszego zjazdu. Wielka dama brytyjskiej socjologii, jak pisał o niej Frederik van den Berghe, opierając się na teorii krytycznego realizmu broni niemodne i dziś tezy o istnieniu nieredukowalnych do społecznych konwencji, ról i dyskursu osoby ludzkiej, której jaźń zakotwiczona jest w wielu praktycznych i ucieleśnionych relacjach z otaczającym światem. Prof. Archer twierdzi, że istnienie tak rozumianej osoby oraz najważniejszej z jej sił sprawczych, jaką jest refleksyjność, jest warunkiem istnienia społeczeństwa. Zapraszając Państwa do wysłuchania wystąpienia Pani Profesor, zachęcam już teraz do zadawania pytań. Przewidzieliśmy na nie pół godziny po około [...] godzinnym wystąpieniu Pani Profesor. Mamy czas do godziny piętnastej.

Pani Profesor Margaret Archer... oddaję Pani głos; to dla nas zaszczyt Panią Profesor gościć.

Margaret Archer: Dzień dobry. Panie i Panowie dziękuję za przybycie. Zrobię dwie rzeczy, które są chyba trochę niekonwencjonalne. Pierwsza z nich Państwa zaskoczy. Będę mówić na temat konferencji, na którą zostałam uprzejmie zaproszona. Ze względu na wszystkie koncepcje, które są niezbędne w naukach społecznych w ogóle, a w szczególności w ekonomii, nie da się obejść bez jakiejś konceptualizacji, przyzwoitej konceptualizacji, człowieka, aktora społecznego i podmiotu działania. I dlatego tak wiele jest złych założeń w klasycznej ekonomii. Przejdziemy do tego za minutę. Druga rzecz, którą zamierzam zrobić, jest, jak sądzę, raczej nieoczekiwana. Moi starzy dobrzy przyjaciele z Polskiego Towarzystwa Socjologicznego z lat 70., 80. oraz z lat 90. nie unikali teorii. W rzeczywistości, wracając do początku ISA, to dzięki teoretykom mogło w Polsce zaistnieć coś takiego, jak socjologia i nie byłaby ona możliwa bez nich. Będę zatem mówić teoretycznie o konceptualizacji podmiotu ludzkiego – kimkolwiek on jest, mężczyzną, kobietą, jakiegokolwiek koloru skóry – jako globalnego pojęcia, którego głównym zadaniem jest wyjaśnienie, dlaczego ludzie robią to, co robią, czy mówimy o wizycie u lekarza, migracji, ślubie, podchodzeniu do egzaminów, zajmowaniu stanowisk w pracy. Ludzie robią przecież różne rzeczy. Nie możemy porzucić koncepcji człowieka i osoby. Nie możemy też pozwolić, aby niektórzy psychologowie, jak to miało miejsce w przeszłości, powiedzieli: „To jest nasza sprawa, tylko my możemy opowiedzieć o osobie ludzkiej. Wy nam mówcie o otoczeniu społecznym i kontekście społecznym”.

W tym sposobie myślenia leżą różnego rodzaju błędy. [Przepraszam, to potrwa długo, więc mam nadzieję, że nie mają Państwo nic przeciwko temu, że usiądę. Więc zaczynam.] Tak [...] nie będziemy ukrywać przekonań teoretycznych. Wychodzę z krytycznego realizmu. Innymi słowy, zakładam, że kiedy odnosimy się do człowieka jako podmiotu działania, mówimy ontologicznie o czymś realnym. Czymś realnym i nieredukowalnym. I tak w realizmie krytycznym mówimy o różnych warstwach rzeczywistości. Możemy mówić o poziomie mikro, o rozwoju „jaźni”. W odniesieniu do jaźni istnieją kwestie, które są typowe dla poziomu mikro. Na przykład, wszyscy Państwo macie wspomnienia z wczesnego dzieciństwa. To są Państwa wspomnienia jako indywidualnych osób; nie jako indywidualistów, ale jako indywidualnych ludzi. I tylko Państwo możecie wiedzieć, że jesteście jedną, ciągłą osobą/jaźnią przez całe swoje życie. Nawet jeśli Państwa życie przybrało wiele zwrotów, było w nim wiele zmian. Niektóre z nich sami wywołaście, inne zostały Wam narzucone poprzez zmiany polityczne, kolonizację itp. A teraz zwrot, który stoi przed nami wszystkimi – skończoność świata, koniec planety, jaką znamy. Jest to realna możliwość i to taka, nad którą ciężko pracujemy.

Refleksyjność należy zatem do poziomu konkretnej osoby. I to od Państwa, każdego z Was, zależy, ile informacji o sobie chcecie udzielić innym. Niektórzy ludzie wydają się być skłonni powiedzieć Państwu wszystko, nawet najgłębsze, najciemniejsze tajemnice rodzinne. Tak przynajmniej myślą. W rzeczywistości jesteśmy o wiele mądrzejsi, mówimy ludziom to, co chcemy, żeby wiedzieli. Większość z tego, co mówimy, mówimy, ponieważ tak zdecydowaliśmy. Chyba że jesteśmy zdesperowani, aby zwerbalizować informacje na temat czegoś, od czego jesteśmy uzależnieni. Na przykład, jeździłam samochodem przez całe życie. Nie było to dla mnie szczególnie trudne, ale nie znam się na mechanice samochodowej. Jeśli usłyszę nieprzyjemny hałas, muszę pojechać do mechanika i wyjaśnić mu w bardzo klarowny sposób. „Słuchaj, myślę, że coś jest nie tak z tym samochodem. Strasznie hałasuje”. I nie jest zbyt pouczające dla mechanika, prawda? Powie on: „dobrze, wiesz, czy hałasuje bardziej, gdy jedziesz szybciej?”, „czy jest gorzej, gdy zmieniasz bieg?”, itd. I w tym przypadku, oczywiście, jestem od niego zależna. Jestem zależna od samochodu. I dlatego będę skłonna mówić prawdę w granicach mojej wiedzy technicznej, która jest ograniczona, bardzo mała w kwestiach motoryzacyjnych. Ale jeśli mówimy o czymś w rodzaju tożsamości lub o czymś w rodzaju seksualności, proces „autocenzury” będzie znacznie głębszy, ostrzejszy.

Wiemy, co chcemy chronić przed innymi. Gdy jesteśmy przesłuchiwanie przez funkcjonariusza kontroli granicznej, który chce wiedzieć o naszej przestępczej przeszłości, jesteśmy wtedy bardzo oszczędni w słowach, powiemy „O tak, wie Pan, kiedyś dostałam trzy mandaty za parkowanie, ale wie Pan, od tamtej pory jestem dobrą dziewczyną, nigdy więcej tego nie zrobiłam”. Z pewnością nie powiedzą mu Państwo

o najgorszych zbrodniach, jakie kiedykolwiek popełniliście, choć refleksyjnie nigdy o nich nie zapominamy. Niektóre mogą nas męczyć za dnia i we śnie. Jednak rozmawiając z innymi ludźmi, jesteśmy jak urządzenie filtrujące, jak cenzor. Są wyjątki, np. jeśli ludzie są poddawani torturom. Mówi się, jak Państwo wiedzą, że wystarczy uczynić je wystarczająco okrutnymi, a ujawnią wszystko. Nie wiem, czy to jest prawdziwe stwierdzenie, ale ma pewną wiarygodność.

Następnie na kolejnym, wyższym poziomie (warstwie), wyższym wyłącznie w tym sensie, jakie właściwości wyłaniają się na nim, sytuuje się tożsamość osobista. Jest ona zdefiniowana przez to, na czym nam zależy. Jeśli nie obchodzi Państwa piłka nożna, jeśli jesteście kiepscy w piłkę nożną w szkole, to się nią nie zajmujecie. Tylko wtedy, gdy się czymś kłopoteczecie, martwicie się o coś, wtedy możecie dopiero myśleć o trzecim poziomie: poziomie „Ty”. Angażujecie się wówczas w konkretną rolę – żony, męża, matki, ojca, pracownika itd. Jednym z problemów tutaj jest oczywiście coś w rodzaju „teorii tożsamości”, która jest niewiarygodnie banalna. Niektóre z teorii tożsamości mówią, jak Państwo wiecie, „ponieważ urodziłeś się w X”, a X może być krajem, małym miasteczkiem lub czymkolwiek innym, „masz tożsamość X”. Jest to absolutny nonsens. Wszyscy wiemy, że to my sami decydujemy się na przeprowadzkę lub nie decydujemy się nią. Interesuje nas to, dlaczego robimy jedno, a nie drugie.

Jednak w radzeniu sobie z tymi problemami, konceptualizowaniu podmiotu ludzkiego, socjologia ma bardzo złą historię, złe dziedzictwo. Ale nie jest to jej wina. Wszystko to przyszło, cóż, właściwie tysiące lat przed tym niż ktokolwiek śnił o socjologii. Zostawmy to jednak i powiedzmy tylko, że na etapie bezpośrednio poprzedzającym rozwój socjologii, często na bazie antropologii, pod koniec XIX w., napotykał się... Pamiętam, jak mieliśmy konferencję ISA w Indiach, pytałam niektórych przyjaciół, przechadzając się z nimi na spacer: „Co powinnam teraz czytać?” I powiedzieli: „Och, Lyotarda, Foucaulta, Baudrillarda”. Dobrze, niech Wam będzie. Przedstawiłam na slajdzie kilka lekceważących cytatów z postmodernistów na temat „jaźni”, fundamentu podmiotu ludzkiego. „Sobość to bardzo mało” – Lyotard. Foucault: „Człowiek zniknie, niczym oblicze z piasku na brzegu morza”. Baudrillard: „(Ludzkość jako) gąbczasty odnośnik.... Nicość”. Brak właściwości. Brak szczególnych właściwości, brak deliberacji, brak refleksji. I wreszcie Richard Rorty. Jeśli nie jesteśmy refleksyjni, skąd biorą się nasze idee? Oto jego odpowiedź w jednym zdaniu: decyduje o tym odgórna socjalizacja. Przejmujemy je od innych ludzi. Skąd się one biorą, jeśli jesteśmy zasadniczo nietwórczy? Na to pytanie postmoderniści nie odpowiadają. Nie jest to więc pomocne źródło do dyskusji na temat podmiotu społecznego.

Mamy więc dwa wadliwe modele, z którymi musieliśmy walczyć od momentu oświecenia. Po lewej stronie tablicy mamy człowieka nowoczesności. Jeśli Państwo chcą

przypasować tu nazwisko, to jest to filozof David Hume. Jest antropocentryczny. Jest w niewystarczającym stopniu uspołeczniony. Jest dany (*pre-given*). Jesteśmy już – jak pisze Hume – urodzeni z naszymi pasjami. Pasja brzmiała nieco krwście i zbyt seksualnie dla wielu komentatorów, zwłaszcza ekonomistów, którzy zamienili pasje w preferencje i właśnie stąd otrzymujemy wzory preferencji. A co motywuje człowieka nowoczesności? Instrumentalna racjonalność. Mamy tu model, który pojawia się w ekonomii raz po raz. Na przykład w słynnym artykule Beckera pt. *Ekonomiczna teoria wszystkiego*. Z drugiej strony, mamy człowieka jako istotę społeczną. Najlepszym źródłem tego ujęcia, przynajmniej najbardziej inteligentnym, jest Rom Harré, który uważa, że jako ludzie jesteśmy czymś zupełnie przeciwnym, pod każdym względem. Jesteśmy socjocentryczni, wszystko w nas jest darem społeczeństwa. Kiedy noworodki, przychodzą na świat, zaczynają przyjmować go od społeczeństwa, a nie z jakiegokolwiek innego źródła. Tego się tu trzymamy. To model przesocjalizowany. Uzyskuje się go, by użyć tytułu jednej z książek, przez dołączenie do rozmowy społeczeństwa. Jest to model dyskursywny, nieaktywny. I rzeczywiście, jeśli połączymy te dwie sprawy, Rom Harré twierdzi, że jesteśmy artefaktami kulturowymi. Motywuje nas normatywność społeczna. Nie to, co uważamy za słuszne lub niesłuszne, ale to, co społeczeństwo uważa za słuszne lub nie. Więc mamy te dwa modele....To, co na slajdzie, powtarza to, co było na poprzednim.

„Człowiek nowoczesności”, którego nie konstytuują relacje społeczne. Jest samotnikiem, jest monadą. Jest indywidualistą. To jest *homo oeconomicus*. A z drugiej strony, mamy „istotę społeczną”, socjocentryczną. W tym modelu, wszystkie nasze właściwości i siły pochodzą ze społeczeństwa. Jaźń to fikcja gramatyczna, od naszych opiekunów lub naszych rodziców uczymy się słów „ja”, „mnie”, „my” i „ty”. Są one tylko tym, co on nazywa fikcjami gramatycznymi. Myślę, że jestem „ja”, ponieważ moja matka nauczyła mnie nazywać siebie „ja”, a nie tylko mówić, że Maggie chce, jak często robią to dzieci. Używają swojego imienia zamiast „ja”. Ale jak napisał niegdyś Marcel Mauss, jeden z najbardziej niesamowitych antropologów, jakiego świat kiedykolwiek widział: „Nigdy nie spotkałem gdziekolwiek grupy” – możemy zastąpić słowo „plemię” słowem „grupa” – „w której nie używa się słowa ‘ja’” w takiej czy innej formie. Jest to niezwykle ważne. Jak moglibyśmy temu zaprzeczyć? Jednak zwolennik „istoty społecznej” temu zaprzeczy i powie: „osoba ludzka jest co najwyżej miejscem społecznym, na którym odcisnięte są rzeczy społeczne, można powiedzieć, na ludzkim ciele”. I rzeczywiście [Harre] używa współrzędnych geograficznych Waszyngtonu, aby powiedzieć, że jest to tego rodzaju miejsce geograficzne. I to jest *homo sociologicus*. Krótko mówiąc, kluczową wadą tych dwóch historycznych poglądów, które tak bardzo wpłynęły na nasze dzisiejsze koncepcje, jest to, że relacje nie mają w nich znaczenia zarówno, gdy mowa o *homo sociologicus*, jak i w przypadku *homo oeconomicus*. Rzeczywistość, innymi

słowy, nie pokrywa się z rzeczywistością tych modeli. Rzeczywistość nie oddziałuje na nas. Co jest kompletnym nonsensem. Jak mogłabym tu siedzieć z Adamem, gdyby rzeczywistość tej platformy nas nie wspierała. Jak moglibyśmy siedzieć na drugim piętrze (czy jesteśmy na drugim piętrze?), jeżeli konstrukcja budynku nie była szczególnego rodzaju? Ale założę się o prawdziwe polskie złote, że nikt, kto tu siedzi, nie martwi się, odkąd zaczęłam mówić, o to czy ta podłoga mnie utrzyma, prawda?

Jest bardzo wiele czynników, od których zależy, czy rano wstaniemy z łóżka. Proszę mi nawet nie zadawać tego metafizycznego pytania: „Jak to się stało, że mamy łóżko lub wchodzimy do niego?”. Nie moglibyśmy wyjść z sypialni, chyba że dokonaliśmy różnego rodzaju transakcji z rzeczywistością. Mogą być one różne, w zależności od tego, jak zbudowano dom, chatę... Jeśli mam kamienny zamek, możesz dobijać się do drzwi tyle razy, ile chcesz... Nie uszkodzisz zamku, ale nie próbuj tego robić w bambusowej chacie, bo ją zniszczysz. Różnica w tych dwóch rzeczywistościach może być dla ciebie różnicą między życiem a śmiercią. Ale wszyscy ludzie, którzy wierzą w „człowieka nowoczesności” powiedzieliby: „o tak, prawdopodobnie jest »tam« jakaś rzeczywistość, która nas nie interesuje”. Oczywiście, temu, co robisz, przypisujesz pewne korzyści i straty. Jeśli chcesz zostać żeglarzem, wiesz, że morze jest niebezpieczne. Istnieje ryzyko związane z byciem marynarzem. I tak dalej i tak dalej. W teorii „istoty społecznej” jest na odwrót. Cała rzeczywistość jawi się osobie w postaci przefiltrowanej przez dyskurs społeczny. To, co ludzie osiągają w świecie i wobec siebie samych, wywodzi się wyłącznie z porządku społecznego. I można to zobaczyć we wszelkiego rodzaju przypadkach, jakie mają miejsce w społeczeństwie.

Jeden z najbardziej przygnębiających dla mnie... ponieważ kategorycznie odmawiam mieszania pojęć płci kulturowej (gender) i płci biologicznej, nie są to terminy wymienne, ale dokumenty Organizacji Narodów Zjednoczonych... Każdy ich oficjalny dokument, który teraz wydają, zawiera tabele, które wykorzystują wyłącznie płeć kulturową (gender). Gender jest kwestią epistemologii, a nie ontologii. To kwestia tego, jak myślisz o swojej własnej seksualności, osobie czy czymkolwiek innym. Biologia jest prawdziwa, ugruntowana w rzeczywistości. Jest to ogromna różnica, a przechodzenie od jednego do drugiego, to po prostu niedbałe myślenie. Mówię więc, że rzeczywistość jest prawdziwa. Ludzie, jako noworodki, w takim czy innym sensie pędzą do rzeczywistości, chcą w niej być, rozwijać się. Nie umieją tego jeszcze wyrazić. Ale umieją płakać, kiedy są głodni lub jest im niewygodnie. Musimy mieć ustalone relacje z naturą. Nazywam je „naturalnymi relacjami”. [Decydują] o tym, ile jemy, śpimy, gdzie się schronimy. To bardzo interesujące, jeśli spojrzeć na konstytucje założycielskie większości zakonów... w sumie wszystkich zakonów religijnych, które napotkałam w Europie. Ile czasu się poświęcało na mówienie, wiecie Państwo: „trzeba wstać o tej porze”, „modlić się o tej

porze”, „iść do ogrodu o tej porze”, „nie jeść mięsa w piątek”, albo w dzień świętego czy coś w tym stylu. Jest w nich o wiele więcej na temat regulacji codziennych relacji naturalnych niż na temat duchowości. I to jest naprawdę ważne, ponieważ są to ludzie, którzy próbują uciec od świata, prowadząc życie zakonne. A ich harmonogram dnia wygląda tak, jakby byli całkowicie zaabsorbowani światem natury.

Podobnie, wszyscy musimy w pewnym stopniu poradzić sobie z „artefaktami” naszych czasów. Teraz może to być wszystko, od opanowania włócznie, łuku i strzały, po komputer. I jak wszyscy wiecie Państwo z własnego doświadczenia komputerowego, zakres wymaganych umiejętności performatywnych, których potrzebujecie, zwiększa się z roku na rok. I jedną z rzeczy, która, jak sądzę, zostali zaskoczeni komentatorzy, dziennikarze, bardziej niż czymkolwiek innym, było to, jak bardzo zdolny do dostosowania się jest gatunek ludzki w uczeniu się posługiwania takimi rzeczami, jak telefony komórkowe. Tak, młodzi robią to najpierw, ale jak Państwo wiecie, potem telefon komórkowy podbił panie w wieku średnim, a potem podbił to, co nazywają srebrnymi wierzchołkami, czyli ludzi z siwymi włosami, a dwuletnie dzieci oglądają dziś na nich kreskówki. Wiedzą, jak znaleźć kreskówki na telefonie. Tak więc każdy wiek ma takie oczekiwania. W naszym wieku są to oczekiwania technologiczne. Właściwie, kiedy dorastałam, dotyczyły one tego, jak wydoić krowę. To było bardzo ważne, jeśli mieszkało się w Peak District na północy Anglii. Tak więc praktyczne relacje są ważne.

I po trzecie, tak samo ważne są stosunki społeczne. Są ważne, ale nie są wszystkim. Relacje społeczne nie mówią nam, jak wydoić krowę. Można było nawet przeczytać książkę o tym, jak ręcznie wydoić krowę, co właśnie robiłam, dopóki nie osiągnęłam wieku nastoletniego. Ale ja byłam mądrzejsza. To coś, co trzeba poczuć. Naprawdę jest to coś, co może zakorzenić się w twoim ciele i można obserwować, że gdy nowicjusz zaczyna doić krowę, jeździć konno lub prowadzić samochód, zawsze jest podobnie. Widzieliście Państwo nowego kierowcę na pierwszej lekcji. Auto gaśnie, gaśnie, zryw, zryw, gaśnie. Nawet jeśli obok siedzi instruktor jazdy, który mówi, wiecie Państwo, „Delikatnie, wiesz, puść sprzęgło i naciśnij pedał gazu”. A ono gaśnie, gaśnie, gaśnie – dopóki tego nie załapie. Ale to sami kierowcy muszą załapać. A niektóre z tych umiejętności są bardzo trudne, jak np. jazda przegubowym samochodem ciężarowym, ciężarówką z przyczepą lub przegubowym autobusem. Jest to niezwykle trudne, ponieważ jest to sprzeczne z intuicją. Jeśli chcesz, aby Twoja przyczepa jechała w ten sposób, nie rób tego i tego. Musisz walczyć z sobą, żeby tego nie zrobić. Mam zatem najwyższy szacunek dla kierowców ciężarówek długodystansowych, którzy opanowali tę technikę.

To co chcę powiedzieć, sprowadza się do stwierdzenia, że ludzkie zaangażowanie w różne rzeczy, w to, co ma dla nich znaczenie, wiąże się z każdym z tych typów – naturą, porządkiem praktycznym, porządkiem społecznym. Ludzkie zaangażowanie

wiąże się z każdym z nich. Nie możemy nie przejmować się naturą – może nam się to nie podobać, ale od tego zależy nasze fizyczne samopoczucie; praktyka – istnieje wiele praktyk, których możecie Państwo nienawidzić, ale niektóre z nich musieliście opanować. Nie moglibyście teraz siedzieć w tej sali, gdybyście w podstawowym zakresie nie opanowali liczenia. A wcześniej czytania.

I wreszcie, to przez społeczeństwo otrzymujemy nasze poczucie wartości własnej. Nie chodzi tu tylko o uniwersytety na całym świecie, które, jak ktoś mówił o tym dziś rano, nieustannie nas oceniają [...] I coraz więcej samozwańców przychodzi i mówi „o, wiesz, możemy cię ocenić za taką i taką charakterystyczną cechę”... Po prostu otwórz czasopisma pokładowe samolotu lub jakikolwiek magazyn, który kupisz w Relay, są one pełne quizów: „Dowiedz się, czy jesteś introwertykiem czy ekstrawertykiem”. Możesz być tym zmęczony, ale oni mają tego o wiele więcej. Wszystko, co pokazuje ta tabela, jest tylko podsumowaniem tego, od czego zależy osobista tożsamość?

Mamy więc trzy rodzaje relacji z rzeczywistością: typ 1, obiekt – obiekt. To tak, jak noworodek w odniesieniu do wody. Widzieliście Państwo te australijskie filmy, na których są wrzucane malutkie dzieci? No cóż, nie powiedziałabym „wrzucone”, położone w basenie i pływają? Jeszcze nie rozwinęły się na tyle, by się przestraszyć. W końcu przez dziewięć miesięcy żyły w środowisku wodnym. Po prostu unoszą się na wodzie jako obiekt, w przeciwieństwie do innego obiektu, kamienia, który tonie. Potem mamy typ nr 2, podmiot – obiekt. Typem wiedzy jest wiedza praktyczna. I to jest interesujące, Nie wiem, czy to istnieje w języku polskim, mamy takie powiedzenie w języku angielskim, że niektórzy ludzie mają dwie lewe ręce. Oni po prostu nie są dobrzy w manipulowaniu [przedmiotami], czy chodzi o układanie puzzli czy też ponowne złożenie fragmentów samochodu. Czy macie w polskim określenie na ludzi, którym brakuje zręczności? W każdym razie, większość języków je ma, nawet jeśli wyraża to inaczej. Tylko w porządku społecznym (typ 3) mamy relacje podmiot – podmiot, które są dyskursywne. Niekoniecznie oznacza to, że używa się tu słów. Sporo komunikowaliśmy się z Adamem za pomocą gestykulacji, czytając sobie nawzajem z wyrazu twarzy. Ale tak, dyskursywnie uczymy się bardzo wiele. Jaka jest pierwsza rzecz, którą robi to dziecko, które potrafi mówić? Zadaje pytania i tak dalej.

Spójrzmy teraz przez sekundę na dolny wiersz w tabeli na prezentacji, bo nie zaszałam za daleko. Jaką rolę odegra w tym wszystkim refleksyjność? No cóż. Absolutnie minimalną w przypadku noworodka w basenie. Każdy noworodek w miarę jak dorasta, musi się nauczyć, by nie walczyć z wodą, tylko odpoczywać i unosić się na powierzchni wody. Ale łatwiej powiedzieć niż – dla niektórych – zrobić i nie sądzę, aby naprawdę rozumieli dlaczego tak jest. Umiejętnościom performatywnym, wymaganym w „praktycznym porządku”, pewna refleksyjność pomaga. Pamiętam, kiedy po raz pierwszy

uczyłam się prowadzić ciągnik z przyczepą, dosłownie wmawiałam sobie w głowie: „kręć kierownicą w przeciwnym kierunku, nie tak, jak myślisz, że powinno się jechać. Zachowuj się wbrew swojej intuicji!”. Może zatem istnieje minimalny lub umiarkowany wkład refleksyjności w monitorowanie tego, co robimy. Może to dotyczyć wszystkiego, co robimy. Możemy sobie powiedzieć, w naszych własnych głowach, „nie, nie, nie zaczynaj pisać nowego artykułu o północy. To głupie. Nie zajdziesz daleko. Jutro rano nie będziesz bardzo zadowolony. Poczekaj do rana. Posprawdzaj testy, odpowiedz na jakieś maile lub rób cokolwiek innego, co musisz zrobić”. I wreszcie w sferze społecznej, aktywność refleksyjna jest największa, w przypadku której, jak powiedziałam na początku, modyfikujemy, redagujemy i cenzurujemy to, co powiemy, czym podzielimy się z innymi ludźmi. Idąc dalej: problem dla ludzkości polega na tym, że my wszyscy musimy żyć jednocześnie na tych trzech planach, w ramach tych trzech porządków. Nawet jeśli jesteś trapistycznym mnichem, wicie Państwo, jednym z tych którzy żyją w całkowitej ciszy, nadal masz dyskursywne relacje, raz w roku, z mistrzem nowicjuszy. Opowiedziałabym Państwu dowcip na ten temat, który jest raczej miły, ponieważ oznaczałoby, że nigdy, przenigdy nie zapomnicie tego wykładu, ale czas nam ucieka. Dylemat dla nas wszystkich jest taki, że musimy stawić czoła wszystkim trzem porządkom rzeczywistości. Nie możemy powiedzieć jednemu z nich, wiesz, nie masz dla mnie żadnego znaczenia. Może być on dla Państwa najmniej ważny; są ludzie, którzy nigdy nie chodzą, nigdy nie ćwiczą, nigdy nie patrzą na piękny zachód słońca itd. Ale nie mogą wykluczyć relacji z całym porządkiem.

Innymi słowy, jedynym rozwiązaniem jest nadanie przez ludzi priorytetu trzem porządkom w sposób refleksyjny. Muszą podporządkować niektóre z nich innym, niekoniecznie je eliminując. Po prostu podporządkować jedno, aby dać pierwszeństwo innym. I tylko w ten sposób mogą żyć bez nieustannej konfrontacji i konfliktu z rzeczywistością, od rana do wieczora. Jest to podstawą, jak twierdzę, naszej tożsamości osobistej. Tożsamości nie są nam narzucane tylko dlatego, że pochodzimy z kraju lub miejsca X. Ludzie nadają sobie sami tożsamość osobistą, stając się tą konkretną osobą, której konstelacja trosk jest taka, a nie inna. W toku badań możemy zauważyć, że ludzie są zaskakująco chętni do mówienia o tym. Napisałam trzy książki w oparciu o dane empiryczne, które od nich uzyskałam. Byli bardzo hojni i otwarci, ponieważ w żaden sposób im nic nie groziło. Nikt nie jest gorszą osobą, jeśli powie: „Nie wiem nic o mechanice samochodowej, fizyce kwantowej, czy czymkolwiek innym”. Tak więc, rozwijamy tę konstelację trosk w relacji do czegoś znajdującego wysoko w naszych własnych umysłach oraz do czegoś niżej. I to jest właśnie formacja tożsamości. Nasze osobiste tożsamości wyrażają zaangażowanie, które nas definiuje. Wyrażają to, w jaki sposób jesteśmy zaangażowani w sprawy świata, a nasze reakcje na wydarzenia są ukształtowane emocjonalnie za

sprawą tego, w co się angażujemy. Tak więc, być może zauważyliście Państwo w tej chwili, że ludzie mówią w następujący sposób: „Muszę zmniejszyć mój ślad węglowy”. Tak? Czy zauważyliście Państwo? Mówią to otwarcie. Nie twierdzą, że nikt wcześniej nie przejmował się śladem węglowym, ale to Greta Thunberg z pewnością wywarła tu wpływ – i dobrze. I to się nasila – nasza świadomość tego, jak bardzo jesteśmy zależni od świata fizycznego. Chciałabym, aby rozumiano, że nie wystarczy wyeliminować różowe torby plastikowe w supermarketach, aby dotrzymać postanowień z porozumienia paryskiego z 2015 r. Potrzeba dużo więcej.

Jednak to nasze emocje odgrywają pewną rolę, chociaż nie jest to rola, jaka jest zakładana we współczesnej socjologii. Bardzo obawiam się, że czeka nas emocjonalna kąpiel z bąbelkami. Koncepcja inteligencji emocjonalnej jest dla mnie oparta na sprzecznościach. Zakładam, że suma, którą obliczyłeś, jest poprawna lub błędna i nie ma znaczenia, jak bardzo emocjonalnie do tego podchodzisz – wynik jest poprawny lub niepoprawny. Jednak emocje zmieniają się w procesie przekształcania naszego zaangażowania. Więc ktoś, kto przeszedł na wegetarianizm, być może z powodu zmiany klimatu, choć istnieją różne powody, będzie czuł się źle myśląc o sobie jako o kimś, kto w przeszłości jadł steki. Przekształcanie naszego zaangażowania może trwać całe życie. Jest to jeden punkt, w którym zgadzam się bardzo z Charlesem Taylorem, który mówi w gruncie rzeczy to samo, a nawet bliżej powieściopisarza... Tutaj muszę się zatrzymać, bo nie wiem, czy ktoś to czytał. Czy w Polsce jest tłumaczenie Grahama Greene'a *The power and the glory*? Nie, w porządku, zanotujcie Państwo sobie ten tytuł. I zobaczcie, jak zmiany życiowe przekształcają sytego proboszcza, którego życie nie jest zbyt wymagające, dopóki nie przejdzie on przez męczeństwo... I zauważa, że potępia rzeczy, które kiedyś u siebie celebrował. To genialna powieść.

To zatem, co staramy się zrobić, to zrealizować nasze zasadnicze troski, sprawy, które są na szczycie naszej listy priorytetów, ale nie odrzucamy innych, ponieważ nie możemy ich całkowicie odrzucić. Naszym zadaniem jest zatem spróbować zaprojektować siebie samych, mieszkanie, rodzinę lub lokalną społeczność, aby realizować życie, które jest dla nas zarówno satysfakcjonujące, jak i zrównoważone. Z satysfakcjonującym życiem wiążą się problemy, ponieważ coś strasznego może się zdarzyć, jak huragan, który miał miejsce w zeszłym tygodniu na wyspach Oceanu Indyjskiego. Ktoś mógł spędzić całe życie budując łódzie i miejsce, w którym mógł suszyć mięso, przepraszam, wędzić rybę, zapewniając sobie jedzenie na zimę – i nagle to wszystko jest zniszczone przez katastrofę naturalną. Czasami zdarzenie to nie jest wcale naturalne. Nawet nie wyobrażam sobie, by siedzieć tu w Polsce i opowiadać Państwu o inwazji, wiecie doskonale, jak może ona zakłócić wiele udanych żyć i sprawić, że staną się one całkowicie niezrównoważone. I oczywiście jednym z zagadnień dotyczących zrównoważonego życia jest zagadnienie

związane z badaniami nad mobilnością. Dlaczego jedni wydają się działać bardzo sprawnie, podczas gdy inni uważają, że nudzi im się ich zawód lub, to bardzo smutne, gdy czyta się o olimpijczykach, ponieważ w ciągu mojego życia wiek sportowców obniża się i obniża. Ich kariery kończą się coraz szybciej. Teraz możemy usłyszeć „o, ale wiesz, ona ma 32 lata. Zapomnij o byciu gimnastyczką, musisz mieć 14 lat”. I tak dalej i tak dalej, i tak dalej, wszyscy jesteśmy w jakimś wieku, a wielu rzeczy, które uczyniły z nas ludzi, którymi jesteśmy, jak na przykład sport, którymi się cieszymy lub niektórzy z nas się cieszą, nie da się uprawiać w bardzo podeszłym wieku lub ze względu na choroby, które przytrafiają się osobom w każdym wieku. Ale to nie powinno nas doprowadzić do pułapki przyjęcia, reifikacji emerytury, co jest brudnym słowem. Jeśli jesteś w dobrym zdrowiu i lubisz to, co robisz, idź i rób to, co lubisz. Jakie prawo mówi, że musisz przejść na emeryturę w wieku 60 lat lub, na litość boską, w wieku 50 lat? Jak myślisz, co zamierzasz zrobić z 40 pozostałymi latami, które dają ci demografowie, przynajmniej z pewnym prawdopodobieństwem? Mamy więc tożsamość osobistą i podstawowe trudności z utrzymaniem jej.

Teraz zamierzam przeskoczyć ten kawałek i doprowadzić nas do końca, ponieważ myślę, że mogę wykorzystać cztery minuty, aby zakończyć. Jest to diagram, który ma swoje ograniczenia, jak w każdej próbie graficznego odtworzenia tego, co się mówi analitycznie. [...] Tak więc diagram jest podzielony na: wymiar indywidualny/kolektywny i wymiar publiczny/prywatny. Jednostka zaczyna się tutaj, nabywa „ja podmiotowe” (*I*), a także, co istotne, „jaźń” (*self*), nie tylko dlatego, że matka mówi „ja” (*I*). W rzeczywistości matka powie „ja” tylko wtedy, gdy mówi o sobie, nie powie tego, gdy mówi o swoim niemowlaku. To „ja podmiotowe” rozpoczyna swoją podróż w głąb rzeczywistości, całego realnego świata, i jest to jak eksploracja geograficzna. To prawda, dzieci nie kładą się same do łóżeczka, wózka czy czegoś, co jest ich lokalnym ekwiwalentem. Same go też nie stworzyły. Ale to one same doświadczają bólu, jeśli się przewrócą, a ich ciało naciska na bok np. wózka. To normalne. Gdy dziecko urośnie, nauczy się, że może wykorzystać swoje możliwości fizyczne, aby pozbyć się tego bólu. To jego ból. Nikt inny nie może dzielić się z nim tym bólem, jest on bardzo prywatny. To jak wizyta u dentysty: Jestem u dentysty i odczuwam ból. „Jaki rodzaj bólu?”, pyta dentysta. „Cóż, wiesz, ten rodzaj dokuczliwego tępego bólu.” A dentysta na to: „Aha” – jeden z tych odgłosów, który absolutnie nic nie znaczy poza „Zamknij się i miejmy to z głowy”. Czy nie byłoby o wiele łatwiej, gdyby można było dzielić się takimi rzeczami jak ból? Mogłabym po prostu dać tego zęba dentyście i powiedziałabym: „Oto on. Weź go sobie na minutę, będziesz dokładnie wiedział, jakiego bólu doświadczam”. Nie da się tego zrobić. Jest tylko jedna głowa, której doświadczamy od wewnątrz, to nasza własna głowa. I dużo nią pracujemy. Jednym z zadań, które wykonuje, jest to, że gdy „ja podmiotowe” staje się

bardziej widoczne... Jestem pewna, że słyszeliście kiedyś Państwo, bo dzieje się to w supermarketach również w tym mieście, tak jak ma to miejsce gdziekolwiek indziej w Europie, dziecko z piekła rodem, obok którego nie chcecie stać w kolejce. „Chcę, chcę, chcę, chcę batonik czekoladowy. Chcę”. Tak, nauczyło się słowa „ja”. Nie ma z tym problemu. Jest jednak coś o wiele ciekawszego niż to, że dzieciak chce złapać batonik czekoladowy, a niektóre z bardziej skrupulatnych supermarketów kładą je przy kasie tak, aby dziecko mogło go złapać, pomimo tego, że mama mówi: „Daj spokój, masz już ten batonik”. To co rzeczywiście jest ważne, to to, że „ja podmiotowe”, które się rozwinęło, jest rzeczywiście na progu odkrycia czegoś. Jakim „ja przedmiotowym” (*me*) jestem jako „ja podmiotowe” (*I*)?

To co mam przez to na myśli, nie jest czymś głębokim, znaczącym i mistycznym, ale pytaniami, które dzieci stawiają swoim rodzicom, sobie nawzajem, a przede wszystkim sobie samym: „Dlaczego nie mogę mieć roweru?”, „Dlaczego nie mogę mieć komputera?”, „Dlaczego nie możemy pojechać do Disneylandu?”. I oczywiście ostatnią rzeczą, jaką rodzic chce powiedzieć, jest to: „bo jesteśmy biedni, bo nas na to nie stać”. Nie chodzi o to, że rodzice nie pracują ciężko. Prawdopodobnie pracują ciężiej niż przeciętnie w danym społeczeństwie. Ale „ja przedmiotowe”, czyli to, jak to dziecko jest usytuowane w stratyfikacji społecznej danego społeczeństwa, w rozkładzie rzadkich dóbr, w odniesieniu do swoich rówieśników. „Dlaczego ona może mieć rower, a ja nawet nie mogę mieć przyjęcia urodzinowego?”. „Dlaczego oni mieszkają w wielkim domu? A my nie możemy nawet naprawić naszego dachu?”. Dzieci uczą się na własnych warunkach tego, co Weber określiłby mianem klasowego statusu i władzy. I to właśnie nazywam ich pierwotnym sprawstwem (*primary agency*). Wytwarza ono, łącząc procesy naturalne i społeczne, grupy ludzi o podobnych szansach życiowych, a te sięgają na tyle daleko, na ile wpływają one na [losy ludzi]. Poważnie traktuję życiowe szanse, nie jestem pewna, czy dzieci traktują je całkiem poważnie. Zasadniczo będą one określać zbiorowo, arytmetycznie długość ich życia, to, jak długo będą żyć. I co ciekawe, w Europie rośnie ona z roku na rok, z roku na rok, z roku na rok. Teraz jest już na samym szczycie i rozpoczyna się jej spadek. Przynajmniej tak jest w Wielkiej Brytanii. To jedyne statystyki, jakie widziałam. Powiedziano mi, że we Francji jest podobnie, ale nie mogę za to ręczyć. A potem, jednostki przechodzą przez szkołę podstawową i pojęcie „ja przedmiotowego” (*me*) i tego, co jest dostępne dla „ja przedmiotowego”, staje się sprawą, którą rzeczywiście interesują się socjologowie – wskaźniki osiągnięć szkolnych: kto przechodzi przez selektywne egzaminy, kto dostaje się na uniwersytet, który ma zasoby, aby pozostać na uczelni i robić stopnie naukowe itd. To jeden ze sposobów, w jaki rozwija się „my” (*we*).

Jesteśmy formą „zbiorowego sprawstwa” (*corporate agency*). Należymy do stowarzyszenia. Jesteśmy skłonni powiedzieć każdemu badaczowi. „Tak, jestem członkiem

Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, Brytyjskiego Towarzystwa Socjologicznego, Międzynarodowego Towarzystwa Socjologicznego” i być może także kilku innych stowarzyszeń. Są to ludzie, z którymi wspólnie zdecydowaliśmy się pracować...i obejmuje to partie polityczne, w wymiarze politycznym, a także odzwierciedla oczywiście to, jaką wagę przywiązujesz do bycia gdzieś na skali bogactwa i biedy. Czy przyłączasz się do partii, która dąży do większej równości? A może przyłączasz się do partii, która chroni status elity? A może starasz się mieć to, co najlepsze z obu światów i dołączasz do partii centrowej lub koalicji? Zbiorowe podmioty działania są jednak naprawdę tymi, którzy przyjmują wiodące role instytucjonalne.

I w końcu trafiamy do jednostkowego „ty” (*you*), które każdy z nas musi wybrać, a następnie stworzyć, stać się. Nie jesteś stworzona profesorem, choć w pewnym sensie jesteś, ale tylko o tyle, o ile sama sporo stworzyłaś. A wraz z tworzeniem zwykle idzie niszczenie. I tak właśnie skończę. Jak Państwo wiecie, możecie się zмагаć przez całe swoje życie, by pełnić określoną rolę. Nazwijmy ją po prostu profesorem zwyczajnym. Mogliście być zazdrośni, mogliście być naprawdę okropni za młodu dla ludzi, którzy mieli coś, czego nie mieliście. Nie mieliście tego prawdopodobnie ze względu na wiek, oboje zapewne napisaliście zupełnie mierne artykuły. Prawdopodobnie w sprawiedliwym świecie recenzje powinny to wychwycić, ale tego nie zrobiły. I tak dalej. Jak sądzę, jeśli zrobiliście wystarczająco dużo wywiadów, a my dobrze przeprowadzamy wywiady, nie jest to coś, co potrafi każdy, jest to umiejętność performatywna, jak każda inna, to powiedz Państwu wiele o jednostce jako jaźni, pierwotnym podmiocie działania, zbiorowym podmiocie działania i aktorze. Jeśli nie będziemy w stanie dokonać rozróżnień pomiędzy nimi, nie zrozumiemy, co ludzie robią. I nie zrozumiemy, jak niektóre podobne wydarzenia lub to samo identyczne wydarzenie.... Wiedziałam, że nie dam rady zrobić tego wykładu bez użycia tego słowa.... Niektóre z naszych światów w Wielkiej Brytanii są łamane przez Brexit. Inni ludzie są absolutnie obojętni i mówią „miejmy to już za sobą”. To są dwa bardzo różne podmioty działania społecznego (*social agents*).

Dziękuję bardzo za Państwa uwagę.

Adam Mrozowski: Bardzo dziękuję prof. Archer za doskonałą wypowiedź, która naprawdę, jak sądzę, dała nam ramy do dyskusji w ciągu najbliższych czterech dni.

Cytowanie:

Archer Margaret (2022). *Podmiotowość, tożsamość i przynależność. W jaki sposób łączy je refleksyjność? Wykład inauguracyjny XVII Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego we Wrocławiu* (transkrypcja). „Fabrica Societatis, No. 5, s. 167-179 [dostęp: dzień, miesiąc, rok]. Dostępny w Internecie: <https://wuwr.pl/fabrica>.